

ARCHIWUM WSCHODNIE

Do 1945 r. trudniłem się drobnym handlem. Mieszkałem wtedy przy Siennym Rynku, więc blisko miałem i częst tam zaglądałem. Ze dwa miesiące pracowałem w Urzędzie Ziemiem. ~~Mieszkałem~~ Nie-daleko mnie mieszkał por. Siedlecki "Pik", z którym ujawniłem się w Sokółce. Zmarł w ubiegłym roku.

"Ruch" się zaczął gdzieś tak w końcu kwietnia. Ludzie ginęli po obu stronach niemal codziennie. Lecz po kolei posterunku. Najpierw poszła Choroszcz. Mój szwagier pracował tam w milicji. Akurat tego dnia był właśnie w Białymstoku, gdy załoga kropnęła komendanta i poszła do lasu. Jego broń także zabrali. Wtedy przeniesiono do "Powiatówki" w Białymstoku.

Bogucki

Jego syn X Czesiek walczył w 1939 r. Potem siedział w obozie jenieckim w Niemczech. Ciotka wykupiła go. Wrócił w kwietniu 1944 r. To było już po przejściu frontu. Idę ulicą Kilińskiego w Białymstoku, patrzę jakiś kapral salutuje mnie. Nie poznałem go w pierwszej chwili. Był w milicji w stopniu kapra-la. Mimo to został aresztowany przez NKWD i wywieziny do Stalinogorska w końcu 1944 r. lub w styczniu 1945 r. Wrócił dopiero w końcu 1945 r. Wydała go kuzynka, że w czasie okupacji należał do AK. Jego ojca aresztowano razem z nim. Jego brat /Cześka/ też służył w milicji, tyle że więziennej. Czyli trzech z jednej rodziny było w milicji bo ciotka wszystkich tam pchała, żeby nie szli na front, bo byli akurat z rocznik 23 i 24. Naczelnikiem więzienia był wtedy kpt. Lin, żyd albo sowiet, zawsze ponoć mówił: "Co wy mnie przywozicie zawsze martwych bandytów, dajcie mi ich żywych". No i pewnego razu pojechał na akcję, żeby wzięść tych żywych bandytów. W tej grupie był także młodszy brat Cześka - Romek Bogucki. Pojechali gdzieś aż pod Bielsk Podlaski. Tam natknęli się na Łupaszkę. No wiadomo, jako że 50 % milicjantów białostockich należało do AK,

więc poddali się bez walki. Tego kapitana rozstrzelali a milicjanci poszli do lasu, do "Łupaszki", min. i Romek. I tak zginął, że nie wiadomo do dziś, gdzie i jak.

No więc 1 maja 1945 r. spotkałem się w Białymstoku z moim dowódcą z AK - Dzięgielewskim. No i mówię: "Ja, panie Antoni, do lasu idę. Dookoła rozwalają posterunki a ja będę siedział? A jak ja pójdę. Trzeba mieć przecież jakieś skierowanie. Powiedzą jeszcze, że nasłany!"

- "No to dobra" - odpowiedział, wyjął ^w ~~noty~~ notes i na budynku "Astorii" zapisał mi swój pseudonim "Żbik - Róża" i mówi:
- "Pójdiesz do nauczycielki w Nowinach, nazywała się chyba Głuszewska, a ona ma już ~~kontakty~~ łączność z lasem!"

Minęły dwa dni, już miałem się tam wybierać, ale wtedy rozbito ten posterunek w Choroszczu i wszystkim milicjantom, którzy poszli do lasu aresztowano rodziny. Więc pomyślałem: ja pójdę, to w porządku, ale po co mają jeszcze siostrę i matkę do więzienia wsadzić za mnie. Więc wahalem się. Gdzieś tak w czerwcu przyszedł do mnie Dzięgielewski i mówi do mnie, że nie warto iść teraz do lasu, on co prada zgadza się z moimi zamierami, ale lepiej poczekać, teraz jest okres przygotowawczy. No, ale ja adres i skierowanie już miałem i czekałem tylko na okazję. Mówię do matki pewnego razu, że idę do Niewodnicy na odpust, a siostra dodaje; "Waldek jak już pójdzie, to i nie przyjdzie".

Wyszedłem więc skoro świt. Idę ul. Krakowską. Jeszcze dla jednego dziadka, co siedział po proszonym dałem kilka groszy. Mundur wojskowy i czepkę miałem swoje. Kupiłem je. Za pieniądze można było wtedy kupić wszystko. Pamiętam był wtedy taki wypadek, że milicjanta z III-go komisariatu rozbroili. A za utratę broni to czekało go więzienie. Jego narz_ę

Jego narzeczona była wówczas bufetową i gdzieś tam załatwiła za 4000 zł drugi automat. A potem ten sierżant i tak poszedł do lasu. Po demobilizacji wyjechał do Torunia. Jak już znalazłem się w lesie to aż byłem zaskoczony. Co rusz spotykałem jakiegoś znajomego z Rynku.Siennego. Nie wiedziałem, że wielu z tych milicjantów miało już dwuletni staż w konspiracji. A wcześniej przecież wszystko to chodziło po Rynku.

~~§~~ 13 czerwca poszedłem na Chraboły, tam gdzie znałem lasy. Ominąłem tą wieś, bo tam mnie wszyscy znali i zaszedłem do Gajowy znał mego dowódcę - Dzięgielewskiego jówki. Traf chciał, że zobaczył mnie tam taki jakąs ze wsi i rozgadał wokoło, że Waldek do partyzantki poszedł, bo u gajowego był. ~~Potem~~ To za to, że gadał dostał potem parę pytów od patrolu. Potem ten patrol wrócił do oddziału i powiedzieli mi chłopaki o wszystkim.

No i ten gajowy, Kaminski nazywał się, mówi: "To pójdziemy w to miejsce, gdzie oni stoją". Poszliśmy, ale ich nie było. Zmienili miejsce pobytu. Noc przenocowałem u gajowego, a rano daje mi adres do Kopiska i mówi "Pójdzie pan do Kopiska, mieszka tam taki Kłos. Drugi dom na lewo. Tam pan się zgłosi i on już pana dalej skieruje".

Zaszedłem ja do tego Kopiska, ale ten Kłos też nie wie, gdzie oni są. Zna mego dowódcę, bo ten Dzięgielewski przemierzał w czasie okupacji te lasy. W końcu pomyślał i mówi: "Pójdziemy do łącznika do Rybnika". Poszliśmy więc tam. Lasem było jakieś pięć kilometrów. On już bał się, żeby czase nie ~~xxx~~ mieć kłopotów z tego powodu, że pęta się po lesie, bo za to można było dostać od partyzantów parę pytów. Zaszliśmy więc do tej wsi i wstąpiliśmy do takiego Rybnika. No ale ten, mówi, że skierować do oddziału to on może tylko ludzi ze swojego terenu, a z Biłogostoku to już nie może. No ładnie, myślę sobie, już

dwa dni chodzę i nie mogę znaleźć żadnego kontaktu, a w Białymstoku mówili mi: tylko wyjdiesz z miasta, przejdiesz rów i zaraz masz tych partyzantów.. A ja już dwa dni ich szukam i nic.

Idziemy spowrotem do Kopiska. Aż tu raptem, spomiędzy drzew wyskakuje dwóch takich z bronią. Ten z brodą automat od razu kieruje w moją stronę, jestem przecież w mundurze a mój łącznik w cywilu, i słyszę ostre: "Ręce do góry". Przez moment pomyślałem, że to pewnie UB ale łącznik był zorientowany i mówi: "On idzie do naszych, chłopcy".

- "Jak tak, to przyjdźcie jutro na gajówkę Mostek. Tam będzie odpowiedź". - Usłyszałem ku swemu zadowoleniu. No dobrze.

Wróciliśmy do Kopiska wieczorem. Dowiedziałem się, że stąd jeden chłopak poszedł do lasu właśnie poprzedniego dnia. Czekam więc, żeby wybrać się do tej gajówki, ale w międzyczasie do wsi przyszedł dziesięcioosobowy oddział. Dowodził nim "Jot 7" - zastępca dowódcy I plutonu II kompanii por. "Muchy". Na moją kwaterę przychodzi siostra gospodarza i mówi, że przyszli partyzanci. "No, to chodźmy ~~xxxxxxx~~- mówię- pójdziemy do nich". Idziemy, ale widzę, że ten mój łącznik coś bardzo niechętnie tam idzie. Więc jak zobaczyłem takiego dryblasa 1,90 m z karabinem na warcie, powiedziałem, że dalej sam już pójdę.

"Dzień dobry" - powiedziałem do wartownika. "Dzień dobry" - odpowiedział mi uprzejmie.

- "Chciałbym do oddziału".

- "Dowódca jest w chacie. Zaczekaj aż wyjdzie".

No to dobrze. Czekam. Minęło może z 15-ście minut. Wychodzi z domu 9-ciu czy 10-ciu, wśród nich "Jot" i "Dąb". Ktoś miał nawet karabin maszynowy. Kierują mnie do dowódcy. "Skąd pan? -

- "Z Biłegostoku" - odpowiadam - "Właśnie przyjechali do nas kościuszkowej.
 penskie
 - "Tak, wiemy już o tym - zauważył. dowódcę - a jak tam wrze-
 nie co do "naszego" wojska?
 - "No cóż, co drugi samochód to czerwona flaga, zoknierze jak nie sowiet to żyd. Ludzie wkurzeni. ~~xxxxxx~~ zjadł taki stół na rogu Odeskiej i młynowej to splunął tylko na ich widok i powiedział: "To polskie wojsko? To czerwona Polska". No bo jak to tak: 3-4 gwiazdki i po sowiecku mówią, to Polskie wojsko?". - No i tak sobie rozmawiamy i rozmawiamy aż tu pa-
 trytam się zaniepokojony - ja chcę do oddziału".
 - "Jak chcesz, to cnozd, a jak nie to nie" - powiedział "Jot"
 i ruszył w drogę. Włóć poszedłem.
 Przeszliśmy ze 3-4 kilometrów i "Jot" zarządził mały postój. Przedstawik mi trochę chłopałów. "Ja do oddziału wstąpiłem - powiedział - gdyś nieś jeszcze leżał na polach, a oni to już trochę później". Dowiedziałem się, że mieszkał w Biłegostoku na ulicy Żelaznej, a włóć dwie ulice dalej ode mnie. Już za Niemców był w partyzantce. Potem wcielony do WP, uciekł z tra- sportu 9 DP /drezdeńskiej/, która stacjonowała wtedy w Hrynje- wiczach. Wkrótce ruszyliśmy w dalszą drogę. Szliśmy do głów- nego obozu, który mieścił się w Puszczy Knyszynskiej, na wyspie Konrada. Z trzech stron otoczony był przez bagna. Wjeście było tylko z jednej strony, przez ułożone na grzędzawisku belki, Przejście było tak wąskie, że z trudem mieściły się na nich dwie osoby. A nieostrożny krok w bok i można było wyśladować w po szyję w bagno.
 Do obozu dotarliśmy późnym wieczorem. "Jot" zostawił mnie na bok i poszedł do majora "Jerzego". Przyjechałem się o-

bozowi. Był duży. Dookoła stały obszerne 10-15-toosobowe namioty. Były one obłożone korą zdartą z drzew i mchem. Jeden od drugiego stał w odległości ok. 50 m. Było ich kilkanaście. W obozie był tylko pluton podchor. "Janusza". Por. "Mucha" z resztą kompanii operował w rejonie Zabłudowa i Michałowa. Pluton "Janusza" w zasadzie bezpośrednio podlegał majorowi "Jerzemu" i operował na zachód od Czarnej Wsi. Jak później dowiedziałem się w obozie nigdy nie było ~~więcej~~ 300 ludzi. Kompanie tylko ~~po~~ wieczornej modlitwie mogliśmy zobaczyć się w komplecie zawsze były porożrzucane w terenie przeprowadzając jakieś akcje. po chwili gdy staliśmy w szeregu.

Dwóch chłopaków podszło do mnie i zaprowadzili mnie do majora. "Jerzy" był w mundurze bez odznak, których wtedy nie można było u nas nosić. Dopiero od sierpnia tego roku można je było nosić do stopnia kaprała. Powiedział tylko: "Dobrze!. Podchor. "Janusz", proszę, do waszego plutonu. Ten zaraz wydał dyspozycje "Proszę wydać broń". Zaraz wybrali mi ze sterty karabinów jeden rosyjski kabek. Był taki długi, że ciągle zaczepiał za gałęzie. Potem była pierwsza noc w namiocie. Za poduszkę miałem wtedy żelazną, angielską, skrzynkę amunicyjną. Nie miałem nawet płaszcza, to taki Tonko ze Lwowa pozwolił mi przykryć się częścią jego płaszcza. I tak zaczęła się ta moja partyzantka. ...Któregoś razu była taka sytuacja, że nasi wjechali do Czarnej Wsi /obecnie Czarna Białostocka/ p Nie obawiali się niczego, bo milicja to byli nasi chłopcy. Ale do szkoły przyjechał akurat oddział WP w sile 160 ludzi. Do naszych otworzyli ogień. No to była dosyć duża siła ognia 160-ciu chłopów. ~~Ale~~ nasi mieli tylko jeden erkaem. Celowniczym był taki "Grusze". Potężne chłopisko, ale bez nerwów. Spokojnie położył się i oddał do nich serię. Wystrzelił tylko siedem naboju. Jak później dowiedzieliśmy się - trzech trafił. Ci co z okien strzelali. Trzech rannych i 160 chłopów przestało strzelać. Nie wiedzą jaka siła. Nasi przestali

strzelać i wycofali się. Dopiero gdy oddalili się na jakieś 2 kilometry tamci zaczęli strzelać.

Moja pierwsza akcja. Wysłano nas po żywność i machorkę. Przez Ogóły dotarliśmy do Wólki Ratowieckiej. Zanim tam weszliśmy, to wstąpiliśmy do takiego młynarza, który mieszkał pod Wólką. No wiadomo, ja najmłodszy to na wartę. A tam, młynarz przy forsie, to i wódka od razu znalazła się i zagrycha. W końcu i mnie zawołali. Wypiłem lampkę, serem zagryzłem i zsrasz usłyszeliśmy strzały. Wszyscy zerwali się z miejsc i wyskakują. Co jest? Okazuje się, że dla "Orła" /strzelec zspod Tarnopola/ samoczynnie wystrzeliło parabellum. No nic, strzał to strzał. Poszliśmy do wsi. Nazbieraliśmy tej żywności, trochę słoniny było. Gospodarze dawali nam sami, z własnej woli. Nie było tak, że musieliśmy komuś do domu wchodzić i do komórki zaglądać. Wróciliśmy przez Czarną Wieś Kościelną. Dowódcą tamtejszej drużyny był "E-2". I tu zostałem na warcie, a dowództwo poszło do jakichś kobiety. Ten "E-2" lubił wypić. Rozkaz był rano wrócić, patrząc wieczorem 9 godzina a my jeszcze nie wracamy. A tam jedna kolejka, druga, trzecia i następne. I dowódca też. Każdy kto chciał wypić, mógł napić się do oporu. A ja nigdy więcej niż jedną lampkę nie wypiłem. Z wódką zawsze byłem ostrożny. No w końcu wracamy. Kaprał już dobrze ma w czubie. ~~xxxxx~~ Idziemy przez wieś Ogóły. Weszliśmy do ~~xxx~~ jakiejś stodoły i dowódca mówi: A teraz chłopcy wchodzić na ruszt i spać. No ja muszę przecież słuchać się swego dowódcy i wchodzę po wolności na górę. Ale ci starsi partyzanci zastanawiają się: Co dla naszego dowódcy odbiło. Jakże to tak. Rano mieliśmy być przecież w obozie, a tu już 11 w nocy! W międzyczasie słycać jeszcze ostatni rozkaz: "Nikt nie ma prawa wychodzić na zewnątrz". Ale zaraz potem usłyszeliśmy jakiś huk. Jak się okazało, to dowódca wyrzucił kolbę automatu w belé

kę, złamał automat i uciekł w żyto. Wracamy więc semi. 10-ciu chłopów. Spotykamy już trójkę z żandarmerii. Co jest? Opowiadamy co i jak było. A ci obstawiają nas: co z was za wojsko, że wy dalsicie, żeby wam taki dowódca zdezerterował. Jak dowódca nie w porządku, to nawet szeregowiec ma prawo strzelić ~~dł~~ dowódcy. No cóż. Wracamy do tego obozu. Nosy puszczane na kwintę. Żywność jest ale dowódca nie ma. Następnego dnia ~~pr~~ wieczorem złapał go patrol żandarmerii. Jechał na koniu. No i mnie kazali go pilnować. Były dowódca na mnie spode łba patrzy. A ja nic. Stoję. Był "E-2" i jeszcze jeden facet. Elegancko u-garniturek brany, ~~złota~~ w kratkę, przyjechał rowerkiem do Ponikły na dziewczynki. I tam wziął go patrol. Akurat przyjechał "Jot", a ten w garniturku mówi: "O, ja panie poruczniku, to pana znam. Pan całą kompanię do kościoła farnego prowadził". "Jot" uśmiechnął się i pyta:

- "A to czego tu przyjechałeś?"
- "A na dziewczynki".
- "To w Białymstoku już nie ma, tylko aż do takiej podlesnej wioski musiałeś przyjechać?"
- "A no tak wypadło. A co ze mną będzie?" - spytał elegant.
- "Ano, sprawdzimy. Jak nie jesteś agentem UB to będzie wszystko w porządku!. A jak z UB to pod jodełkę".
- "A mój brat to do NSZ-tu należy".
- "A czemu ty nie należysz?"
- "A bo mówią, że ja gępa, nie nadaję się" - odpowiada "Łowca serc".

Co się z nim później stało, nie wiem, bo przekazaliśmy go ~~do~~ por. "Muchy". Wydaje mi się, że był tym agentem, Te dziewczynki to były przecież lepsze. Sposoby działania bezpieki były przecież różne. To dziedzów nasykali, to handlarzy itp. W sprawie naszego

dowódcy zapadł niestety wyrok śmierci. Najpierw przeprowadzono szczegółowe dochodzenie. Przesłuchano członków patrolu i zapadł wyrok jaki musiał zapasć. I na dodatek, to naszej drużynie kazało go rozstrzelać. Wybrano ^w ~~czk~~ dwóch chłopaków, którzy to zrobili. I taka to była moja pierwsza akcja. Było to ok. 20 czerwca.

Potem była taka sprawa. Do Ponikłej przyjechało 80-ciu kościuszkowców. Przyjechali po drzewo. No i ponoć wobec ludności miejscowej nieprzychylnie wyrazili się o nas. Jakis młody porucznik przechwalał się: "Mówią, że tu jakaś partyzantka działa. Co nam tam jakieś bandy. My ~~przeklik~~ Berlin zdobyliśmy, to bandy z lasu nam gównie znaczą. Łącznicy zaraz nam dali znać i wysłano nasz pluton - 36 ludzi. Dowodził "Janusz". "Jot" był jego zastępcą. Poszliśmy forsownym marszem ~~z przodu~~ z lasów spod Czarnej Wsi. Około 12 kilometrów. Mugiury od potu nam przemokły. Wpadamy na gajówkę do Ponikłej ale ich już nie było. Spóźniliśmy się. Gajowy, który także był w organizacji, mówi "Ale was chłopcy to trochę za mało. Ich było 80-ciu chłopów z cekaemem". Ale nas byli przecież sami ochotnicy, i na pewno byśmy sobie dali z nimi radę. A oni nie ^{dość} byli tacy chętni do walki z partyzantką. Zresztą. Mieli przecież sowieckich oficerów. W wojsku się było, bo musiało się być.

Następnym razem to o ich przyjeździe wiedzieliśmy już 24 godziny wcześniej. Siatka dała znać. Tym razem było nas już 50-ciu. Cterech jeszcze z naszego plutonu i 10 z ~~plutonu~~ kompanii "Murata". Było to na św. Jana - 24 czerwca. Przyjechaliśmy do Ponikłej a potem poszliśmy w kierunku Nowoaleksandrowa. Drużynowego wysłano do młyna w Dobrzyniewie Fabrycznym, a mnie z "Socną" z Wasilkowa postawili na wartę. Było ciemno Paździę, a tu od strony lasu idzie 30-stu chłopów. "Stój! kto idzie" - zawołatem. Okazało się, że to dwaj ~~czk~~ Rankiem ~~z przodu~~ do Ponikłej.

... więc podchorąży ustawił RKM-y w górze, strzelcy na dole. Na strzał z pistoletu stakujemy. Mjr "Jerzy" jeszcze raz przypomniał: Chłopcy nie strzelać do wojska, tylko nad głowami. My do wojska nic nie mamy! Oni byli pewni, że myśmy do nich strzelali, ale te kule szły w górę. 6 karabinów maszynowych to byśmy im tam pół kompanii wytłukli. A jeszcze w zasadzkę weszli.

Czekamy, czekamy. JUż koło 11-tej. Podchorąży mówi tak: Zwijamy stanowiska. Wracamy do Puszczy. Nie przyjechali. Tylko wstaliśmy, jedą łącznicy z Aleksandrowa i mówią, że jedzie wojsko. 20 furmanek. No to myśleliśmy, że może ze setka. No ale trudno było policzyć, bo różnie siedzieli na tych furmankach. Jeden facet z Aleksandrowa mówi, że na niektórych wozach było ich po dwóch a na niektórych po czterech. Czyli jakieś 70-ciu - 80-ciu chłopca może było. Czy siły były równe. No myśmy mieli więcej broni maszynowej. A oni jechali tak jak na paradę. Co tam dla nich "leśne wojsko". Oni przecież ~~wojsko~~ Berlin zdobyli. Mieli wjechać tam, gdzie gajówka i lesniczówka.

Plan był opracowany dobrze. Ale zawsze plan planem a życie życiem. Było powiedziane, że ogień otwieramy na ~~na~~ strzał z pistoletu. Tymczasem dowódca kompanii, który jechał /na przedniej furmance - J.K./ dostrzegł w rowie nogi jednego z naszych. I strzelił z pistoletu a oni nie złążyli jeszcze wjechać w to gardło, bo gdyby wjechali to ani jedna fura by nie wyszła. Wiadomo zdenerwowanie po naszej stronie. Pierwsza walka. Jak te sześć erkaemów zagrało. Tylko huk, igliwie sypie się. Nasi od razu ruszyli do staku. Wyskakujemy i patrzymy, a tam popłoch niesamowity. Konie dęba stają. Panika niesamowita. Kosciuszkowcy ci potracili głowy. Nie

mieli czasu nawet wystrzelić. Tylko ten porucznik trafił jednego z naszych w palec. I bach, bach te karabiny rzucają, ręce podnoszą do góry. Konie z tymi wozami uciekają. To my tylko cztery wozy wzięliśmy, reszta do Białegostoku uciekła. 36 żołnierzy wzięliśmy. - dowódcę kompanii, starszego sierżanta a reszta chyba uciekła na tych tylnych wozach. Tak że uratowało ich tylko to, że nie wjechali w tą gardziel, bo gdyby to zrobili, to ani jeden wóz by nie uciekł.

Podchodzi z nich taki jeden do nas i mówi: Panowie, a nasz dowódca to żyd! A wtedy, wiadomo - mówiło się żydo-komuna, to wszystko. Więc "Jot" bierze najstarszego po szarży sierżanta i pyta się go: Kto wasz dowódca, żyd czy Polak? Ten milczy. Więc "Jot" buch go w mordę: "CKM Co ty - mówi - jeszcze żydów popierasz". Potem zapraliśmy im broń, czepki i pasy. Nie mieli nawet jednego erkaemu, tylko karabiny i automaty. Nawet umundurowani nie byli dobrze, tylko dowódca a reszta to w owijaczach. Myśmy owijaczy nie nosili. Zresztą lepiej byliśmy umundurowani i uzbrojeni. Nam rozchodziło się o ten CKM, ale oni go nie mieli. Gdyby mjr. "Jerzy" wiedział, że go nie będą mieli, to by pewnie nas nie wysłał. Gdy ta kompania została rozbita, to w Białymstoku był popłoch. Jak rozniosło się to zaraz po tym 1 p.p. i okolicy że to tacy bohaterowie a kompanię roznieśli im w ciągu kilkunastu minut.

Po 1,5-kej godzinie puściliśmy ich. "Gdzie chcecie to idźcie, wszędzie, tylko nie do wojska! Ale oni poszli do koszar. Żyda zabraliśmy ze sobą a dwóch przyłączyło się. Jeden był z wileńszczyzny, drugi z Zambrowsa. Ale powiedzieli, żeby upozorować, że są aresztowani, żeby nie czepiali się rodziny. W tym czasie, po upływie półtorej godziny 1 pułk przyjechał do Letnik. Ustawili dzi

dzi
dzi
dzi

jechał do Letnik. Ustawili działa i CKM-~~my~~ ale te dwa dal-
sze kilometry to już bali się podejść. Ale my w tym czasie
w ciągu godziny odskoczyliśmy
to już ~~zdrężyliśmy~~ z siedem kilometrów. Tak więc ro-
zeszło się wszystko po kościach. Do walki nie doszło. Póź-
niej gdzieś czytałem, że jakiś kapitan ~~na~~ poszedł za tą ak-
cją do więzienia za to, że zlekceważył. To jeszcze niedawno
czytałem. Historyk Leszczyński z Komitetu Wojewódzkiego
napisał, że ci z lasu rozebrali wojsko do kałeson. Więc po-
szedłem do Dobrońskiego i mówię, że nikt ich nie rozbierał,
zabraliśmy tylko czapki i pasy. Mundurów im nie zabraliś-
my, bo nie było co brać. Oni byli przecież w owijaczach.
Byli gorzej od nas umundurowani. Ten tekst był w "Kurie-
rze Podlaskim" w 1989 r. w październiku.

Po tej akcji mjr "Jerzy" zabrał około 100 ludzi i poszedł
na zachód w kierunku Narwi. Został się nasz pluton i por.
"Muche" czyli kompania. Nasz pluton miał ok. 40-tu ludzi,
jego chyba z 60-ciu. W tym czasie Rosjanie rzucili ~~na~~ do Ryb-
nika 300 żołnierzy i do Kopiska 200-tu, tzn. od strony Bia-
łegostoku to było 300-tu od strony południowej a Kopisk to
na zachód - to było 200-tu żołnierzy.

Z lasu poszła patrol. Rozkaz był: Nie strzelać pierwsi.
otworzyli ogień
Więc Rosjanie ~~skxxxixix~~ pierwsi i zebili nam kaprała.
Patrol nasz wycofał się, ale Rosjanie bali się jeszcze wejść
do lasu. Minęły jednak dwa dni i Rosjanie ~~xxxxix~~ zaczęli
wjeżdżać do lasu. Przychodzi por. "Muche" i mówi: ~~PPP~~ Pppa-
nie podchorąży - jaksząc się - ja nie mogę patrzeć jak te
bolszewiki nam tu pod nosem. Uderzę na ~~nix~~ tych Ruskich
A ten podchorąży to był taki openowany. Mówi: "Panie porucz-
niku my walczymy o przetrwanie. Nie mamy rozkazu atakować"
wojsk sowieckich. W samoobronie tak. Ale nie mamy teraz

akcji prewencyjnej. My nie potrzebujemy się wykrwawić w niepotrzebnej walce! I chociaż "Mucha" był starszy stopniem, to jednak dał się przekonać "Januszowi" i nie zaatakował ich. W późniejszym okresie "Janusz" był zastępcą dowódcy obwodu. Ale wówczas był dowódcą plutonu. "Jot" był jego zastępcą i po jego odejściu do obwodu został dowódcą oddziału. W tym czasie jedna nasza kompania przechodziła przez Fasty. Jacyś Rosjanie spiewali tam, to otworzyli do nich ogień z RKM-mu. Major za karę całą kompanię cofnął do lasu.

Przyszła kawaleria por. "Pretto". Nasz pluton został wydelegowany jako samodzielna grupa. Dali nas na teren wsi Zastocze, Długoleka. Tu działak "Kmicic" z NZW. Stacjonowaliśmy po wsioch, po koloniach. W jednej miejscowości nigdy nie staliśmy dłużej jak jeden dzień. Przerzucaliśmy się przez waśnie w nocy. Potem nasz oddział podzielono na dwie grupy. Jedna 18-to osobowa idzie pod Goniądz. Ja jestem w tej grupie. Dowodził nią "Jot". Wyszliśmy na szosę Trzcianne - Mońki. Jedzie samochód. Więc "Jot" mówi tak, on był bardzo odważny, chłopcy w żyto się chować. Ja chłopcy zatrzymam go. Mam tą pepeszę. Jak nie będzie chciał stanąć to ja strzelę i wtedy wy otworzycie ogień.

Samochód nie staje. Nie pamiętam, czy 2 czy 3 były karabiny maszynowe, przeważnie co szósty miał RKM. No otworzyli ogień. Stanął jak wryty. Kanadyjska półciągarówka. Samochód białostockiej poczty. Jechał z Trzciannego. Wyskakuje sowiec ki major z "Tetetką". Chciał strzelić, ale mu zaciął się i zaczął uciekać. No ile tam mógł uciekać. Przez szosę dostał ogień. Trach i padł. Potem dwóch czy trzech się kłóciło który go trafił. Co robić. Kierowcę puściliśmy a spekulantki żegnają się, pączką. "Jezus Maria". No ale my nie strzelaliśmy

my po samochodzie, tylko w górę. Tyle osób przecież by zginęło. Wzięliśmy tego Ruskiego, był jeszcze żywy i "Jot" mówi, żeby wieźć go do szpitala. Kurcze, czego go do szpitala. Oni naszych do szpitala zawiezli by? Do piachu. A on miał dwa rzędy medali, brązową raportówkę, "Tetetkę" i legitymację Komunistycznej Partii Sowietskowo Sojuza. Był to major artylerii. Mówił: "My z Polakami choroszo żywiom". W końcu "Jot" powiedział: "Co Będziemy się cackać". Na ochotnika znaleźli się chłopcy i charatnęli go. i przysypali ziemią.

Potem był powrót do swoich. Ja zostałem rozwolnienia. Rozboleł mnie żołądek. Wrócamy na kolonię Karczak a tam pchor. "Janusz" miał 22 ludzi. Rozsypał ich w tyralierę i onciał nas zaskoczyć, myślał, że samochodem to UB jedzie. A my ledwo na tej ciężarówce się pomieściliśmy. Dwóch na błotnikach jechało. Ja powiedziałem, że ten żołądek mnie rozboleł i zostałem z grupą z "Janusza" a tamci pojechali na Długolekę i Chreboły.

My w tym czasie przygotowaliśmy się do walki, bo wiedzieliśmy, że tego majora to nam nie darują. I rzeczywiście. Nie minęło dwie godziny jedzie NKWD z Białegostoku. Dwie ciężarówki. Ale jadą tym samym śladem. I w końcu zabrali naszym tą ciężarówkę w Chrebołach. Nasi zostawili jednego by pilnował tego samochodu i ten, gdy zobaczył Ruskich /ok. 60-ciu/ to się wycofał. NKWD zrobiło tam w lesie zasadzkę. Natknął się na nią oddział "P-8", ale partyzantów starych nie jest łatwo zaskoczyć. Doszło do walki. i tylko "P-8" został lekko ranny

Zostałem więc w grupie podchor. "Janusza". Mamy rozkaz rozbić posterunek milicji w Knyszynie. Druga grupa miała przyjść z lasu. Idziemy całą noc. Wchodzimy do Knyszyna od strony Krypna. "Cezar" z Długoleki idzie na zwid /by dezertorem z milicji/. Miał taką gimnszjalną czepkę. Wszystko było

już zaplanowane. Ja z kolegą miałem osłaniać ~~erksem~~ ~~erksem~~ kierunek od Białegostoku. Był rozkaz jeśli jakiś samochód ~~by~~ ~~by~~ będzie jecheć od strony Białegostoku - otwierać ogień. Grupa, która atakowała murowany budynek także miała karabin maszynowy. Ja byłem wtedy amunicyjnym a ~~erksem~~ ~~erksem~~ "Roztropny". Mieliśmy "Diegtisrowa". Ale nic z tego nie wyszło, gdyż nie przyszła druga grupa z lasu. Czekały jedną noc - nic. Drugą noc - nic. W tym czasie pod Czarną Wsią miała miejsce bitwa. Było to 8 lipca 1945 r. A potem ten Grzegorzczyk Hapłuk z kawalerii i jeszcze jeden poszli we trzech na ten posterunek. Jak potem się zorientowałem, to Tadzik Piasecki, komendant tego posterunku to był w AK. Połowa milicjantów też była naszych. Na ~~warce~~ ~~warce~~ warcie też stał nasz. Po jego "zdjęciu" weszli do środka bez jednego strzału. Po rozbrojeniu milicjantów zabrali im karabin maszynowy. Wśród nich jeden był agentem. Wydał jednego kolegę. UB. Chłopaki dowiedzieli się o tym i wyprowadzili go ze sobą. Dostał w łeb.

~~xxxxxx~~ Do Puszczy Knyszyńskiej wróciliśmy 19 lipca. Tu dopiero dowiedzieliśmy co się tu stało. Była ta bitwa pod Ogólkami /8 lipca/. Do kraju przyjechał Mikołajczyk i Komenda Okręgu wydała rozkaz by oddziały rozwiązywać. Zgrupowanie majora "Jerzego" było już po pierwszej demobilizacji. Z mojego plutonu odeszła połowa żołnierzy. Razem z nimi odszedł podchor. "Janusz". To co zostało na mojego plutonu najpierw przydzielili do "Juranda" a potem do "Pratta".

Postój
Wycofaliśmy się z Puszczy. Minęliśmy Knyszyn. ~~Zbliżyliśmy~~ mieliśmy w ~~xxx~~ ~~xxx~~ kolonii Dębina. W stodole, w której na strychu mieliśmy posterunek obserwacyjny, była wędzarnia. No i zdarzyło się, że jeden z całopaków wziął kawałek tej polędwicy czy szynki. Kawałeczek. Parę deko tego było. No i ta kobieta poskarżyła się dla por. "Juranda". Porucznik przyszedł do nas i mówi:

"Chłopcy! Powiedźcie jak to było, bo ona mówi, że jej zginęło 2 kg tej polędwicy. Więc "Korwin" z mojej drużyny mówi: "Panie Poruczniku? Może jakie 20 dkg było, co ona tam pierniczy. Kto tam tyle wziął?".

- "To ona za 20 dkg na skargę do mnie poszła. Dobrze, to ja już już inaczej z nią porozmawiam. My swego życia nie żałujemy, a ona będzie nam żałować parę deko tej szynki".

Potem z tej Dębiny przesunęliśmy się do Długoleki.

... Z oficerami mało miśłem do czynienia. "Jurand" podobał mi się. Taki bezpośredni chłop. Pozbawiony pychy. Bardzo koleżeński. Wszyscy go lubili. Drylu nie wprowadzał. Co prawda i tak wszyscy byli ochotnicy, więc każdy starał się wykonywać swoje obowiązki jak najlepiej. Był bardzo inteligentny. Opowiadał jak był w polsko-sowieckiej partyzantce na Polesiu, ~~ja~~ w oddziale "Klima" jak ochraniał zrzut na spadochronie Minca z sanitariuszką, który później został ministrem Przemysłu. Potem, gdy "Jurand" został aresztowany spotkał swego kolegę ze szkoły oficerskiej, który był wówczas dowódcą KBW. "Jurand" był wówczas dowódcą kompanii w szkole w Łodzi i przyprowadził do nas 16-tu ludzi uzbrojonych w dwa erkemy. Byli tam m.in.: "Długi", "Strzeła" - poznaniak, "Podkówka" i "Szatan". "Długi" w czasie demobilizacji zwolnił się i miał jechać do Łodzi na studia, "Podkówka" pozostał na tym terenie, "Szatan" studiował na Politechnice Gdańskiej. A teraz gdzieś czytałem, że Jerzy Wińczak, czyli "Szatan" jest gdzieś przewodniczącym organizacji komunistycznej Chyba w Łomży. On był z 1 p.p. Był ~~erkemistą~~ ^{enszetkowską}.

Gdzieś w tym czasie "Pratto" rozbroił bojówkę "Solidnego" /błąd, oddział należał do NZW - J.K./ . Wiadomo zatęrg miał charakter ambicjonalny, że oni niby tacy ważni, a "Pratto" pokazał, że całą bojówkę rozbroił ~~xxx~~. Potem chyba oddał im tę ~~xxx~~

broń. Rozbroił 16-tu ludzi bez jednego wystrzału. To oni
Ściągnęli żandarmerię NZW.
chcieli zaatakować oddział "Pratty". Chyba ~~xxx~~ 70-ciu ludzi
/rzucili ?/
ściągnęli. I nas wrócili wtedy 40-tu. ~~Da~~ Gdy doszliśmy do Bor-
sukówki przyszedł do nas łącznik. "Jurand" pyta się jak tam sy-
tuacja?. Facet odpowiada: "36-ciu ludzi i 37-na łączniczka". A
więc policzyli co do jednego. Nawet sanitariuszkę. Do starcia
jednak nie doszło i na tym się skończyło.

Staliśmy na kolonii w Długołęce. Był tu taki muzykant. Przy-
jechały żony oficerów. Była grupa rewelersów. "Szatan" śpiewał¹
z nimi. /Potem wysłali nas do Reki po furmankę. Ja raz byłem już³
tam. Kapral "Pająk" - zastępca "Jota" pyta czy ktoś zna tą wioskę¹
tam. Kapral "Pająk" - zastępca "Jota" pyta czy ktoś zna tą wioskę
No ta ja się zgłosiłem. "No to ty pójdziesz" - powiedział kapral
Ze mną był jeszcze "Korwin" i ~~ktos~~ trzeci. /"Pająk" był wtedy
dowódcą drużyny u "Juranda"/. Ten "Pająk" to niezbyt mi się po-
dobał. Miał chamskie zgrania. ~~Pa~~ Inni dowódcy to byli trochę
inteligentniejsi. Pochodził gdzieś od Baranowicz. Ciągłe poke-
zywał jaki to on wężny, co to on. Jak to zwykle w takich wy-
padkach, gdy nie ma człowiek wykształcenia to ~~xxxxxxx~~ ~~xxxxxxx~~
nadrabiać w inny sposób.
To było chyba 20 albo 21 lipca.

Poszliśmy więc do tej wsi. ~~"Pająk" przeszedł~~ Chłopaki mówią:
"Może jakiej wódki gdzie załatwicie?". Weszliśmy do tych Reki.
"Pająk" poszedł do sołtysa a my się zostaliśmy. Raptem gospodarz
nas informuje, że ktoś się zbliża. "Korwin" mówi:
- Ty będziesz wychodzić na ulicę a ja wchodzę do gospodarza.

No dobra. Na ręku miałem koszyk. ~~na~~ Grzyby zbierałem. A w dru-
giej ręce miałem krótki karabinek, który ~~wywniżnik~~ dostałem po
tym rozbrojeniu kościuszkowców w lesie w zamian za długi, który
oddałem. Krótki był po prostu poręczniejszy. Był ze składanym
bagnetem - rosyjski. Wychodzę więc i patrzę, a tu nikogo nie
widać. Zrobiło się ciemno. Raptem niemal w ostatniej chwili

zauważyłem zbliżających się trzech sowieckich żołnierzy. Było tak ciemno, że ledwo ich rozróżniałem. Tak mnie zaskoczyli, że nawet nie miałem czasu schować karabinu. A tu w drugiej ręce przecież jeszcze wókliny koszyk. Patrząc po bokach, gdzie tu by dać susa. Taki wysoki płot obok stoi. Ale nie ma szans. Póki ja do niego doleczę, to z trzech automatów mnie tu wykończą. Ale miałem na sobie sowiecki płaszcz. Podchodzą do mnie:

- "Zdrastujcie".

- "Zdrastujcie" - odpowiadam im. - "Da szto, po wodku prijechali?". "Niet". Odpowiadają. Ale na pewno po wódkę przyjechali. w Tykocinie stało ich przecież dwa tysiące. Z frontu wracali. A my byliśmy od nich raptem 6 czy 7 kilometrów. Dwustu chłopca. Potem okazało się, że było ich więcej jak trzech. Z tyłu na drodze ugrzązł w piachu samochód. Oni nie byli zorientowani w sytuacji. W mundurach to w mundurach. A w takich samych przecież chodziło wojsko i milicja i UB. Szczególnie taki żołnierz frontowy nie znał sytuacji.

uciekł.

Kapral wyskoczył przez okno i zostaliśmy się bez dowódcy. Dwóch Ruskich weszło do domu, gdzie był "Kornik", ja zostałem z trzecim, ale zaraz dołączyłem do kolegi. A "Kornik" mówi od razu: "Tu traworiszczi, ruki w wierch i zdawaj orużje". Bierze za lornetkę ale ci ~~nie mają~~ nie mają ochoty oddawać broni, więc "Kornik" powiedział: "A co wy tu jeszcze się ociągacie" i kolbą jednego po rękach. No i oddałem te automaty. Ale został jeszcze ten trzeci. Odskokczyłem na bok, bo pomyślałem, że może jaki zawzięty to jeszcze może po swoich pociągnąć. z automatu. "Wołajcie więc trzeciego". Pamiętam do dziś jak Ruski zawołał: "Pietia, pejdzi siuda". No i ten Pietia szedł już do nas, ale czy on chciał strzelać czy co, w każdym bądź razie ten zambrowiak wystrzelił z meuzera. No i Pietia już nie idzie. Więc powie

działem: "Pójdę i zobaczę co z tym Piekcią" się dzieje. Podszed-
łem więc kawałek. Zobaczyłem go leżącego na drodze. Myślałem, że
przestraszył się. Wziąłem więc jego automat i ~~odskoczyłem~~ wróciłem do
domku po czym odskoczyliśmy. Ale lecą te Ruskie i wołają, że naszewo
ranili. Więc dałem im swój bandaż osobisty. Oni nam na pewno by
nie dali.

Wrócamy do oddziału. A tu już wszyscy gotowi do akcji. My za-
dowoleni, bo przecież trzy automaty mamy. Meldujemy się majorowi
"Jerzemu". A major wściekły. "Zdradzacie miejsce postoju. - Krzy-
czy - Jak przyjdzie czas, to my tych skórwysynów na każdym kroku
będziemy tłukli. Teraz mamy okres przygotowawczy. Przez takie
głupie sprawy narażamy cały oddział, a broni nam wystarczy. Nie
zależy nam na trzech automatach! No i tak skończył się ten "o-
pieprz", ale ogólnie chłopcy zadowoleni byli. Rozbroiliśmy prze-
cież trzech Ruskich. Trzy automaty zdobyte. Było nas wtedy oko-
ło stu chłopca. Staliśmy w lesku na kolonii Długoleka. I w tym
lesku były zabudowania tego muzykanta.

W związku z tą potyczką oddział przesunął się do wsi Łazy, na
zachód od Tykocina, nad Narwią. W tym czasie kawaleria "Pratta"
zastakowała posterunek w Tykocinie. Został on rozbity i spalony.
Tam prawdopodobnie nikt żywy nie wyszedł ~~z tych~~ z tych milicjantów,
bo bronili się. Gdy ranili łącznika "Pratty" - "Cezara" - dos-
tał w piętę, to kazał chłopakom wycofać się, a zdobyli już pier-
wsze piętro, a Grzegorzyc ^{Mietek} przytoczył na jego rozkaz
beczkę benzyny i podpalili ten budynek. Wszystko szlag trafił.
Pamiętam, że w akcji tej brał udział Czesiek Wiciński, Siedlecki
z erksemem.

Później przesuwaliśmy się w kierunku zachodnim. Marsze odbywa-
ły się nocą i pieszo. Zwykle braliśmy tylko jedną lub dwie fur-
manki, żeby nie robić sobie kłopotów. Jechali na nich ranni.

Potem przesunęliśmy się w kierunku Laskowca, Brzeziny, Trzcianego. Przeprawiliśmy się na łodziach przez Biebrzę. Drugi brzeg był zaminowany, to miejscowi łącznicy przeprowadzili nas bezpiecznie. Te miny były stąd, że był to teren "przyczółkowy". Przeszliśmy przez wies ~~zatrzymaliśmy się w~~ Siepurczyn /Sieburczy~~n~~?/ i zatrzymaliśmy się w odległym o ~~5-6~~ 5-6 kilometrów Zanklewie. Staliśmy tam cały dzień. Potem przesunęliśmy się nocą do Józefowa. Tam przyłączył się do nas Niemiec z Wrhmschtu, którego nazwaliśmy "Żorż". Uciekł z ~~niemieckiego~~ sowieckiego obozu jenieckiego w Brześciu. Sam rysował sobie mapy i w ten sposób doszedł aż w Łomżyńskie. ~~Jedni~~ Początkowo nie wiedzieliśmy co z nim zrobić. Jedni chcieli go rozstrzelać, ale dowództwo stanęło na stanowisku, że sytuacja zmieniała się ~~teraz~~. Że jeżeli dojdzie do nowej wojny to Niemcy raczej z nami muszą iść jako z Zachodem./należałoby to chyba trochę odwrócić - J.K./. Mjr "Jerzy" zdecydował, żeby dać mu mundur i broń. Najpierw dawali go na warty. Potem okazało się, że z niego to wzór żołnierza. Karabin u niego zawsze się świecił, na warcie nigdy oka nie zmrużył. Nasi chłopcy nie byli tak zdyscyplinowani jak on. Jako żołnierz był wzorowy. Potem gdy zobaczyli, że bardzo dobrze zna niemiecką broń to dali mu niemiecki MG ręczny karabin maszynowy. Początkowo to nabijali się z niego chłepki. Uczyli go polskiego. Zawsze się nabijali. Ale on był zdolny i robił np. z puszek od konserw orzełki z koroną. Później, gdy zaszliśmy dalej na zachód, to "Pratto" chciał go puścić, ~~żeby~~ żeby do domu wracał, ale on nie chciał wracać. Powiedział, że chce do Niemiec ~~chce~~ chce zostać z polskimi partyzantami i razem walczyć z bolszewikami.

Potem ruszyliśmy w okolice Kolna. Tutaj mjr "Jerzy" wraz ze sztabem odszedł. W oddziale osłonowym było jakieś 40-tu chłopca. ~~xxxxx~~ pod dowództwem "P-8". U nas zostało 60-ciu ludzi. Mój pluton

przydzielono wtedy do kawalerii por. "Pratto". Oddział ten nazywany był inaczej "szwadronem leśnym". Mieliśmy 8 karabinów maszynowych. Na dłuższy postój stanęliśmy we wsi Leman, kilka kilometrów od przedwojennej granicy polsko-niemieckiej. Trzeciego dnia postoju doszło do starcia z sowietami. Ale łącznicy za wcześnie otworzyli ogień i Rosjanie uciekli. Dokładnie to było to tak: rano na śniadanie dostaliśmy ~~kawa~~^{makaron} z mlekiem. Raptem alarm bojowy. Kto nie zdążył zjeść to już nie zjadł. Wszystko wylewa się na ziemię. Rozkaz: Wycofywać się do lasu. A lasek był raczej mały i dość rzadki. W pewnej chwili widzimy jak idzie ~~XXXXXXXXXX~~ sznur 15-tu sowieckich żołnierzy. Weszli do wioski. Po drodze aresztowali kilka osób, wieźli jakąś żywność. Ja w tym czasie byłem na prawym skrzydle, a oni, po otwarciu ognia, uciekli lewym skrzydłem. Widząc uciekających nasz erkszemista otworzył do nich ogień. Potem okazało się że byli to cywile. Na szczęście nikomu nic się nie stało, bo kule poszły "Panu Bogu w okno". Wbiegliśmy do wsi. Kapral "Pająk" mówi: "Longin, skocz do sołtysa i przeszukaj mieszkanie, bo uniego byli". Myśmy przez okno wpadli ale tam już żywej duszy nie było, bo Rosjanie uciekli. I gdy dobiegliśmy do końca wsi to zobaczyliśmy jeszcze jak Rosjanie wpadli do ^a ponemieckich ^{okopów} ~~XXXXXXXXXX~~ budowanych przed wojną nad granicą. Ustawiliśmy na naszych pozycjach RKM. Raptem na przedpolu pojawiła się młoda dziewczyna. Miała do 20-tu lat. Biegła w naszym kierunku. Pytałem się kto to, czy nasi, bo była duża odległość. a nie chciałem otwierać ognia do swoich. Ale ona była tak przerażona, że nawet słowa nie była w stanie wymówić. W efekcie ci Rosjanie nam uciekli.

Potem była narada. Por. "Pratto" pytał się, jak do tego doszło, że oni nam uciekli. Ktoś odpowiedział, że po pierwsze to łącznicy za wcześnie otworzyli ogień. Tu por. "Pratto" dodał, że

stracha mieli, to szybciej uciekali. No mieli szczęście. Gdyby dostali się w nasze ręce to żaden żywy by nie uciekł za te aresztowanie i rabunki." Trudno, uciekli. Mieli szczęście, bo gdyby zagrali tych~~xxxx~~ naszych osiem erksemów, to rzeczywiście nie mieli żadnych szans.

Zajęliśmy tę wieś i po niecałej godzinie opuściliśmy ją. Nie możemy przecież czekać, aż przyjdzie większe ugrupowanie. Po kilku godzinach marszu - szedłem wtedy w szpicie - usłyszeliśmy z przodu strzały. Moją drużynę wysłano na rozpoznanie sytuacji. Biegniemy do przodu ale patrzymy - jednego nasi już mają. Stoi z automatem. Okazuje się, że to wojskowy. Wpadamy na podwórko, tam są milicjanci. "Ręce do góry". Było ich dwóch. Podnieśli ręce. Razem więc wzięliśmy trzech. Chłopcy od razu powymieniali różne rzeczy. Któryś karabin wymienił, bo mieli meuzery, inny za mek, bo mu się podobał. Zaprowadzono ich do wsi. Po pewnym czasie przybiega drużynowy i mówi: "Chłopcy oddać broń tym milicjantom".

- "Jak to, rozbroiliśmy ich i mamy im jeszcze oddać broń" - pytamy się. Porucznik "Pratto" wyjaśnił nam, że to milicjanci, którzy są w eneszecie. "My tam dla eneszetowców broni nie zabieramy - powiedzieli porucznik i musieliśmy tę broń oddać.

Potem była drobna sprawa w Porytem. Wicestarosta przyjechał z kapitanem i zrobili sobie libację. W związku z tym przyszli do nas łącznicy - komyńnicy czy kurpiacy - i powiedzieli, że trzeba tego starostę i kapitana ~~wziąć~~ wziąć. Wysłano więc nas. ~~Był~~ Poszło nas chyba ze dwunastu. Dostyc daleko to było, bo około 15-tu kilometrów. Do wsi przyszliśmy tuż po ich odjeździe. Ten kapitan był z toruńskiej jednostki i przywiózł bardzo dużo konserw mięsnych "Swinaja tuszonka" i mydła kanadyjskiego, na którym pisało "Der ~~narod~~ narod Kanady dla ruskowo naroda".

Było tego do ~~grzechy~~ cholery. Teraz co z tym zrobić? Dowódca ^{pos-} ~~roz-~~ stanowił, że skoro nasza drużyna to wzięła, to nam należy się więcej. ~~działki~~ ~~konserwy~~ ~~z~~ ~~każdy~~ ~~w~~ ~~sumie~~ ~~wziął~~ ~~po~~ ~~trzy~~ bańki tych konserw i jeszcze to mydło. Co zostało się, a było tego i jeszcze do licha i trochę poszło do wspólnego kotła. No i jeszcze, ci co zrobili libającą za karę dostarczyli w zamian za karę chłosty - barana. W czasie drogi powrotnej ten baran nam uciekł. Ale kurpiacy złapali go i przyprowadzili do oddziału, gdy byliśmy na postoju. Raptem przychodzi rozkaz: "Idziemy na akcję" Gdzie? - nie wiemy. Poszło nas 16-tu pod dowództwem plut. "Zbyszka" z Czarnej Wsi. Szliśmy 20 kilometrów w kierunku na Rozoki. Rosjanie zostawili tam bydło. Jakiś 10 sztuk, które otarło sobie nogi. Zostawili je na przechowanie, a potem oni przyjdą i je odbiorą.

Mijamy granicę Prus Wschodnich. Idziemy asfaltówką. Patrzą rolnicy wiozą zboże, ale my nie zaczepialiśmy ich. Szliśmy gęsiego. Razem z nami było jeszcze pięciu łączników. "Zbyszek" zatrzymał oddział i mówi: mamy rozkaz rozbić posterunek w Rozłogach i zabrać to bydło. W razie nas rozbiją, to w tym lesku spotykamy się. Różnie może być. Dobry dowódca liczy i na sukces i na porażkę.

Robi się już szarówka i w kierunku tych Rozłóg słychać strzały. Lecą też rakiety. Jesteśmy zdezorientowani. Nie było przecież możliwości ~~wy~~ ~~o~~ ~~jakimś~~ ~~wojsku~~. Ale podchodzimy ostrożnie pod miasteczko. Trzeba przeprowadzić rozpoznanie. Co pojawi się rakiety, to my padamy na ziemię. ~~xx~~ Do miasteczka "Zbyszek" wysłał tych kurpiaków. Po jakimś czasie wracają i mówią: "Oprócz milicji do miasteczka przyjechało 50-ciu sowieckich żołnierzy. Mają CKM". Jak się okazało ci Rosjanie przyjechali odebrać to bydło. A tej samej nocy i my ^{szli} ~~przyprowadziliśmy~~. Postanowiliśmy więc obejść te Rozłogi bokiem. A ci Rosjanie pijane, śpiewają te swoje piosenki, strzelają. Ale wymińliśmy ich spokojnie.

Doszliśmy do Wilan

Doszliśmy do Wilanowa. Stała tam jeszcze tablica z niemiecką nazwą wioski - Dirchermsdorf. No i pod tą tablicą zostawili mnie z erksemem, żebym ubezpieczał oddział od strony tych Ruskich. A reszta poszła po te bydło. Pilnowało ~~je~~ go sześciu milicjantów. To rozbrojono ich. Dostali jeszcze po parę pytów na tyłek za wysługiwanie się. Zabraliśmy te bydło i wycofaliśmy się. Część jego rozdaliśmy przez łączników na siatkę a część sprzedaliśmy. Wracaliśmy w kierunku Dąbrowy i Myszyńca. Drogę między Myszyńcem a Ostrołęką przechodziliśmy w nocy. Raptem usłyszeliśmy jak jedzie jakiś wóz czy bryczka. Stresznie skrzypi. "Co tam tek skrzypi" - - pyta się por. "Pratto" i wysłał pięciu ludzi by sprawdzili. Okazało się, że to jechało piecâu żołnierzy. "Oddać broń".- rozkazali nasi. "Co takiego? My - oddać broń?". - To por. "Pratto" mówi: "Podesłać im jeszcze sekcję". Podskoczyło 15-tu chłopców. To was tyłu jest ?" - zdziwili się żołnierze i musieli oddać broń. Byli już lekko podpici. Jechali ze Szczytna. Bryczką zaprzężoną w parę koni jechali do Ostrołęki. Mieli nowiutkie karabiny rosyjskie i płaszczce. A zbliżał się już okres jesienny. Więc przydały się nam. Rano, gdy już wszyscy wytrzeźwieli to jeden został z nami. Był z Wileńszczyzny. Pozostali poszli do swoich. Jeden ~~xxxx~~ z nich był z AL-u.

W międzyczasie zaszedł taki wypadek. We wsi tej mieliśmy zjeść obiad. ~~W~~ Leżała ona 10 km od Ostrołęki. Ale szosą jechała na rowerze dziewczyna i ~~cały~~ cały czas obserwowała nasz oddział. Ubezpieczenie zatrzymało ją i dostarczyło do oddziału. I rewizja. Więc ona w krzyk: Jak to, sami mężczyźni tu i będą ją rewidowali?! - Ale w oddziale była sanitariuszka "Amazonka" i ona ją zrewidowała. W jej staniku znalazła melmdunek do PUBP w Ostrołęce o następującej treści: "~~W~~ 70-cioosobowa banda znajduje się w tej i w tej miejscowości". Miała 19 lat. Z pochodzenia chyba Rosjanka.

Uderzyła w płacz. Nie wiem co się z nią stało, bo myśmy odeszli a "Pająk" i szef zostali się z nią. W takich wypadkach to była tylko kompanii - "Kort?/
ko kula w łeb, więc chyba i wtedy tak było.

Potem przesunęliśmy się w kierunku Ostrołęki, minęliśmy ją i weszliśmy na teren powiatu Przasnysz. W Grabowie przeszliśmy przez most na Bugu czy na Narwi, którego pilnowali sokiści, ale oni byli z organizacji, więc nie mieliśmy żadnych kłopotów. Potem pod Wyszkowem dołączył do nas łącznik z Warszawy. Na koniu jechał. Pamiętam szliśmy rozrzucony przez jakąś wioskę i taki dziadek pędził bydło.

idzie
- "Dziadku, a co to za wojsko? - spytał ten warszawiak.

- "Polskie" .

- "Jak to polskie, Trzeba mówić nasze a nie polskie" - tacy udani byli ci warszawiacy.

W okolicach Wyszkowa przeprawiliśmy się w biały dzień przez Bug promem. Wszędzie niego cały oddział - 60 osób. Następnie przesunęliśmy się w kierunku Łochowa. Potem stacjonowaliśmy w miejscowości Orzełek. Koło tej wsi to miało miejsce takie wydarzenie. Oddział szedł przez las. Łącznicy to byli jeszcze ci kurpiacy. Zatrzymano sekretarza gminy i jeszcze jakiegoś faceta. Sekretarz to był straszny kanciarz pijak i oszust. O tym powiedzieli nam ci łącznicy. "Panie komendancie, ten skurwysyn posprzedawał konie unrowskie, piją, kradną". A oni wieźli właśnie dwa worki cukru. No to porucznik powiedział: "Za karę dacie mu 25 pytów". No to do takiego łania to wybierali oczywiście takiego co miał dobrą łapę. Dostali te 25, jeden worek cukru dla oddziału, drugi dla sekretarza. A jeden kurpiak mówi: "A toć ty skurwysynu nie podziękujes panu?". Więc sekretarz uchylił czym prędzej kapelusze mówiąc: "Dziękuję panowie" i pojechali tak z tym cukrem.

my. Tylko weszliśy do wsi spotkaliśmy idących oficera WP i kobietę. Elegancko ubrana. Kapelusik z piórem.

- "Stać, dokumenty proszę". - żołnierz pokazał je i mówi, że w cywilu jest nauczycielem i stara się o demobilizację. Z zachowania ich wynikało, że kobieta nie zorientowała się z kim ma do czynienia, natomiast on chyba x tek. Por. "Pratto" powiedział, że do takich oficerów x co nie chcą służyć w wojsku to my nic nie mamy i nawet mu umundurowania nie zabraliśmy. Broni to chyba nie miał przy sobie. Zostawiliśmy go w spokoju. Tylko jakimś kabewiskowi, który przyjechał do ciotki, wynieniliśmy spodnie.

Gdy już całą bandę mieliśmy razem, to porucznik kazał ich na linkę powiązać. I jak szedł ten porucznik, to już trzech było uwiązanych. Jednocześnie na koniec wsi wysłano ubezpieczenie żołnierza /ps. "Zajac"/ z erksemem.
~~xxxxxx~~. Był ~~xxxxxx~~ "Zajac". A on od razu natknął się na trzech ubowców. Ci oczywiście skoczyli do niego i rozbroili go. Wiadomo - on jeden, ich trzech, zaskoczyli. Ale "Zajac" miał na tyle rozumu, że powiedział: "To co wy panowie, my tu przyjechalismy do was z pomocą, a w tu tak się zachowujecie?".
- A skąd wy? - padło pytanie. "A z Białegostoku, z jednostki".
wojskowej jesteśmy" - odpowiedział rezolutnie.
- "Tak, no to chodź z nami" - odpowiedzieli ubowcy. Okazało się że oni sobie popijali. Wypili więc po sto gram i "Zajac" mówi:
- "Tak nie można panowie, musicie zameldować się u ^m swego dowódcy".
I ptrymy, a tu trzech elegancko ubranych żołnierzy idzie z naszym "Zajacem" i kierują się do dowódcy. Eleganckie lakierki, sukienne ~~xxxxxx~~ spodnie- mundarki żadne, czapki rogatywki na drucie. Myślę więc kto to jest, przecież w AK nikt nie nosił rogatywek x na drucie. Były tylko pelowki bez żadnych ubaw. Może tu inne zwyczaje pod Warszawą. Jeden z nich trzepnął kopytami przed ko-

Potem chłopaki starali się wymienić ten cukier to na wódkę, to na inne rzeczy. Chociaż z tym piciem to nie było tak łatwo. Oficjalnie to pić nie wolno było. Ale niektórzy ~~niektórzy~~ dowódcy ~~w~~ ~~menażkach~~ ierkach mieli. "Jot" zawsze miał w manierce alkohol. Chociaż oczywiście żadnego dowódcy nigdy nie widziałem pijanego. Natomiast zdarzały się wypadki pijaństwa wśród żołnierzy. Już u "Pratta" rozstrzelany został kapral "Maszt", - z Białegostoku, który w oddziale był już od dwóch lat. Był codziennie pijany. Ostrzegano go wielokrotnie. W końcu "Pratto" nie wytrzymał i kazał go rozstrzelać. To było już po naszym wycofaniu się spod Stoczka Węgrowskiego. Potem weszliśmy do tej wsi Orzełek, między Łochowem a Sadownem. Ok. 60 kilometrów od Warszawy.

Jeszcze ~~w~~ wcześniej, przed tym wypadkiem z sekretarzem gminy, co miało miejsce pod Łochowem, weszliśmy do wsi Topór. ^{tu} Miał miejsce wypadek aresztowania przez ~~dziesięcioosobową bandę~~ członka AK swego dowódcy, po czym ~~żołnierz ten~~ ^{w Węgrowie} ~~żołnierz ten~~ ~~biegł do UB i rozpoczął tam pracę.~~ ~~Organizację po nim przejął młody ksiądz, który odbudował siatkę i nawiązał z nami kontakt. Jednocześnie w tej miejscowości działała dziesięcioosobowa banda, która całe lato grabiła ludność. Nawet dziecinne ubranka zabierali. Bydło, wszystko i wypisywali kwity, że to jest AK. Na jej czele stał sierżant z Płocka - dezertter. Jeden był sokista, drugi członkiem PZPR. Wszyscy mieli broń. Potrafili dwukrotnie rozbroić posterunek milicji w Stoczku Węgrowskim. Prawdopodobnie nawet z bezpieczką spółkę trzymali.~~

Komendant AK z tej miejscowości, właśnie ten ksiądz, przekazał nam całą ich listę. Mieliśmy ich nazwiska. Z samego rana, gdy tylko świt się zaczął, wszystkich spędziliśmy do jednej chaty. Ksiądz też wziął udział w tej akcji. Tylko dla niepoznaki pożyczyl od nas gabardynowy płaszcz i okulary, a miejscowi przyglądali się co to za gość. Chyba wszystkich poza dowódcą tylko to ~~wzięli~~ wygarnęli-

Potem chłopaki starali się wymienić ten cukier to na wódkę, to na inne rzeczy. Chociaż z tym piciem to nie było tak łatwo. O-
ficjalnie to pić nie wolno było. Ale niektórzy ~~członkowie~~ dowódcy i ~~członkowie~~ ierkech
mieli. "Jot" zawsze miał w manierce alkohol. Chociaż oczywiście
żadnego dowódcy nigdy nie widziałem pijanego. Natomiast zdarzały
się wypadki pijaństwa wśród żołnierzy. Już u "Pratto" rozstrzelany
został kapral "Maszt", - z Białegostoku, który w oddziale był już
od dwóch lat. Był codziennie pijany. Ostrzegano go wielokrotnie.
W końcu "Pratto" nie wytrzymał i kazał go rozstrzelać. To było
już po naszym wycofaniu się spod Stoczka Węgrowskiego. Potem
weszliśmy do tej wsi Orzełek, między Łochowem a Sądowem. Ok. 60
kilometrów od Warszawy.

Jeszcze ~~w~~ wcześniej, przed tym wypadkiem z sekretarzem gminy,
co miało miejsce pod Łochowem, ^{tu} weszliśmy do wsi Topór. Miał miej-
sca wypadek aresztowania przez ~~dziesięcioosobową bandę~~ członka AK swego dowódcy, po czym
~~głównym dowódcą~~ w Węgrowie żołnierz ten biegł do UB i rozpoczął tam pra-
cę. Organizację po nim przejął młody ksiądz, który odbudował siat-
kę i nawiązał z nami kontakt. Jednocześnie w tej miejscowości
działała dziesięcioosobowa banda, która całe lato grabiła ludność.
Nawet dziecinne ubranka zabierali. Bydło, wszystko i wypisywali
kwity, że to jest AK. Na jej czele stał sierżant z Płocka - dezer-
ter. Jeden był sokista, drugi członkiem PZPR. Wszyscy mieli broń.
Potrafili dwukrotnie rozbroić posterunek milicji w Stoczku Węgrow-
skim. Prawdopodobnie nawet z bezpieczką spólkę trzymali.

Komendant AK z tej miejscowości, właśnie ten ksiądz, przekazał
nam całą ich listę. Mieliśmy ich nazwiska. Z samego rana, gdy tyl-
ko świt się zaczął, wszystkich spędziliśmy do jednej chaty. Ksiądz
też wziął udział w tej akcji. Tylko dla niepoznaki pożyczył od nas
gabardynowy płaszcz i okulary, a miejscowi przyglądali się co to
za gość. Chyba wszystkich poza dowódcą tylko to ~~wzięli~~ wygarnęli-

mendantem: "Obywatelu poruczniku, funkcjonariusze z Urzędu Bezpieczeństwa w Węgrowsku.- i wyciąga legitymację UB. Chłopaki stali z boku i uśmiechali się pod wąsem. Porucznik mrugnął tylko i zaraz rozległo się: "Ręce do góry, oddać broń". Odebrano im więc tą broń i tego najmłodszego ubeka dali mi do pilnowania. "Ale patrz jak on ci ucieknie".

Pomaszerowaliśmy w kierunku miasteczka Stoczek Węgrowski. Przedwkróceniem doń dostaliśmy wiadomość, że milicji nie należy ruszać, gdyż jest w porządku. Gdy więc przechodziliśmy koło posterunku to komendant salutował nam . Ja razem z dwoma innymi żołnierzami konwojowaliśmy powiązanych bandytów i trzech ubeków. W międzyczasie usłyszeliśmy strzały z erksemu. Zaraz przybiegł łącznik i powiedział, że zostali ostrzelani i zatrzymani sowieccy lotnicy, którzy jechali na ciężarówce. Wyprowadzono ich poza miasteczko, wypuszczono chyba tylko kapitana i kierowcę, a resztę rozstrzelano. Samochód spalono. Wykonał to pluton gwinta. My w tym czasie wycofaliśmy się do lasu. Jeszcze tylko porucznik kazał nam rozdać część żywności miejscowej ludności, gdyż przeszkadzałaby nam w dalszym marszu. Żywność ta ~~xxxxxxxx~~ była za-rekwirowana u tych bandytów. Mieli jeszcze 1000 kilogramowego wołu w leśniczówce, którego mieliśmy później zabrać.

Wycofywaliśmy się w ten sposób, że najpierw wszyscy szli ty-
ślad
łem do przodu, czyli stopy pokazywały odwrotny kierunek. Potem szliśmy już normalnie, ale ostatni żołnierz ciągnął dużą gałąz, w kolumnie którą zacierał ślady. Zapadliśmy w lasy. Gdy odeszliśmy od Stocz-
. Następnie ka z 10 kilometrów dowódca kazał im się rozebrać ~~xxxxxxxx~~ ~~xxxxxxxx~~. padła komenda: Padnij! i gdy oni położyli się na ziemi szer. "Smutny" pociągał po nich z dziesięciopięciopalcowego karabi-
nu. Ale zanim doszedł do końca, leżący na skraju, po prawej stro-

nie, zerwał się nagle i ciekł w krzaki. Byliśmy tak tym faktem zaskoczeni, że zanim się opamiętaliśmy, to już zginął nam z oczu. Sprowadził potem UB i wojsko sowieckie. Musieliśmy szybko odskoczyć. Trzeba było zapomnieć o tym wole w leśniczówce. Jak się potem okazało było tam pełno wojska. Gdy maszerowaliśmy nad lasem pokazały się trzy "Kukuruzniki", ale na szczęście przechodziliśmy obok kolonii i schowaliśmy się w jednym z budynków. Dzięki temu nie wymecali nas. W ciągu nocy zrobiliśmy ze 40-ci kilometrów. na teren powiatu Sokółów Podlaski.

Gdy byliśmy w Stoczku Węgrowskim to był 5 września. Nad Bug dotarliśmy 8 września.- na Matki Boskiej Siewnej. Przeprowadziliśmy się niedaleko Ciechanowca dwoma promami. Wtedy były tam zabawy. Święto przecież. Potem przesunęliśmy się w kierunku Brańska. W lasach koło Rutki zabłądziliśmy. Porucznik nie wziął ~~wyjskx~~ łączników, bo znał te tereny z czasów wojny, i całą noc krążyliśmy w koło, mimo iż mieliśmy kompasy i mapy. Nie mogliśmy jednak ~~wy~~ wyjść z tego lasu. W końcu porucznik mówi: "Trzeba puścić kilka serii z automatu, to może jakieś psy zaszczekają". W końcu nad ranem doszliśmy do jakiejś małej wioski. Nazywała się Rutka. Jakiś majątek pod Brańskiem. Stamtąd przesuwaliśmy się na Poświętne i Łępy. Dziennie robiliśmy jakieś 15-20 kilometrów. Gdy staliśmy w jakiejś wiosce kilka kilometrów od Poświętnego spotkaliśmy oddział "Burego". Oni stali w sąsiedniej wsi.

Akurat stałem właśnie na warcie, gdy przyszedł do mnie podoficer dyżurny "Marchewka" i mówi: "Słuchaj "Longin", tu zaraz od "Burego" będą szli to ty masz stanąć na baczność a ja już ich odprowadzę. Zaraz przyszedł "Bury" wraz z dwoma oficerami. Odsalutowali mi. Kaprał też im oddał honory i poprowadził ich do por. "Pratto". Potem, gdy już oni wrócili do siebie, to była taka wersja, że "Bury" zaproponował naszemu dowódcy włączenie kompanii do swego oddz

ni do swego oddziału. Ponoć obserwowali nasz przemarsz, wiedzieli, że przebyliśmy długą trasę i że nadajemy się do włączenia do NZW. Jednakże por. "Pratto" stwierdził, że nie może tego zrobić, gdyż idziemy na koncentrację naszych oddziałów. Mamy swoje dowództwo i na własną rękę nie możemy takich rzeczy robić. /"Pratto" sam nam opowiadał, że w czasie wojny to on był w NSZ i dopiero potem przeszedł do AK/.

Po jakiejś godzinie przyszło do nas dziesięciu żołnierzy od "Burego". Myśmy byli wtedy w stodole. To wpadł do nas nawet Czesiek Muklewicz /mieszka teraz przy Chrobrego/, żeby zobaczyć jak ci partyzanci od "Burego" oni wyglądają. No niczym nie różnili się od nas. Tak samo były czerwone z niewyspania. Mieli dwa karabiny maszynowe MG - niemieckie. Po furmanki przyszli. Myśmy im tych furmanek nie dali, bo z tej wsi w której się stacjonuje to furmanek nie bierze się. Oni odeszli i my ruszyliśmy w drogę. Szliśmy w biały dzień, była to niedziela, przez Poświętne. Ludzie siedzieli na ławkach, to porucznik powiedział wszyscy chować się do domów, bo jak oddział idzie, to liczą ilu idzie. Za wsią zmyliliśmy kierunek i poszliśmy na Daniłowo. Na postój zatrzymaliśmy się w Dąbowinie, k. Łep. ~~Wsk~~ Byliśmy tam cały dzień. Na wieczór, po modlitwie, weszliśmy do Łep. Było już ciemno. Przyjechał pociąg z Warszawy, więc porucznik powiedział, że my nie otwieramy ognia, chyba, że oni nas zaatakują. to otworzymy ogień do pociągu. Ale padło tylko kilka strzałów z pistoletu i pociąg odjechał. W tym czasie w Łepach było tylko 13 mundurowych. Nie wiem czy milicjantów, czy ubowców. I "Pratto" zarządził, że ustawiamy się w czwórki i maszerujemy ze śpiewem. Szliśmy więc ulicą Nadrzeczną, która wychodzi od Uhowa i śpiewaliśmy ~~pieśni~~ : "Na Sybir nie wywiozą nas, nie zrobią emigrantów, do walki stanie hufiec nasz, oddział polskich partyzantów". I chociaż było ciemno, ludzie za-

częli otwierać okna. I tak przemsszerowaliśmy przez całe Łapy. Torem do Uhowa przez most. Potem doszliśmy do wsi Bojary, w której staliśmy cały dzień. Był to już jakiś 18-20 wrzesień. Do Bojar przyjechali ~~żołnierze~~ łącznicy. Okazało się, że w białostockiej bezpiece powstało duże zamieszanie. Ich agentura podała, że bardzo dużo partyzantów szło przez Łapy. Może 300, może 500 osób. Szli czwórkami i ze śpiewem. Bezpieka była cholernie zaskoczona, skąd się tu wziął taki silny i duży oddział. Na drugi dzień, a raczej nocą wycofaliśmy się z Bojar. Potem przez Turośń Dolną, Markowszczyznę, w Niewódnicy przeszliśmy przez tory ~~przez~~przepuszczając uprzednio pociąg i dotarliśmy do Czeplina. Tu już ktoś bił w szynę na alarm. Złapaliśmy go. Ghzóp w kożuchu przerażony walił w tą szynę na alarm, bo w tej wiosce zdarzały się napady rabunkowe i wieś wystawiała takie warty, które miały wszystkich alarmować w razie gdyby coś podejrzanego zauważyły. No narobił takiego rabanu a tu przecież Starosielce niedaleko. Nam papierosa nawet nie można było zapalić w rękawie a ten tu wali w szynę.

Staliśmy w tym Czeplinie noc a nad ranem piątkami pomaszero- waliśmy do lasu Barszczewo. Piaszczysta droga którą przekroczy- liśmy, była zryta gąsienicami. Niedawno jechała tędy sowiecka jednostka pancerna, która stacjonowała niedaleko stąd bo w Cho- roszczy. W tym lesie spędziliśmy cały dzień. Potem ~~przez~~wdrę- paliśmy się na taką górę, którą nazywają Popis czy Babis Góra, zeszliśmy w dolinę Narwi i prawie kilometr płynęliśmy na łódkach, po czym koło komina starej cegielni wysiedliśmy na brzeg i wkro- czyliśmy do Złotorii, bo właśnie jej mieszkańcy przeprawiali nas przez rzekę. Opowiadali, że dla nich to żadna nowość, bo za oku- pacji to jeszcze musieli przeprowadzić np. 4 konie, gdy szedł jakiś oddział. Stamtąd udaliśmy się do Rybak. Zaczynał się świt. Teren był tam bagnisty, wszyscy byli więc ubrudzeni. W Rybakach oczyś-

ciliśmy się. Już przygotowywali nam obiad, gdy dowiedzieliśmy się, że trzech sowieckich żołnierzy przyjechało do Rybak. Porucznik schował nas więc do stodoły. Wszystko pochowało się, ale oni jeszcze zobaczyli naszych dwóch. Wzięli więc trochę tego siana i ~~z~~ razu uciekli. Poprzednimi razy to zawsze zachowywali się buńczucznie, rozrabiali, buszowali po wsi. Nie chcieliśmy im tym razem nic robić, bo porucznik powiedział, że Rybaki to nasza wieś, tu porządni ludzie mieszkają a nam zlikwidować trzech sowietów to tyle co plunąć, a szkoda wsi. My odejdziemy a oni przyjdą i spalą wioskę.

Po ich odejściu my także zaraz się wycofaliśmy aż do wsi Pogorzałki. Była tam taka góra i na niej spędziliśmy cały dzień. Przez lornetkę zobaczyliśmy, że po tej wsi chodzą jacyś ludzie ciemnych w ~~xxxxxxx~~ mundurach. Co to jest? - skczyza nie skczyza. Porucznik wysłał naszą sekcję na rozpoznanie. Był już wieczór. Wpadliśmy do wsi a tu kolejarze ze Starosielc ~~xxxxxxx~~ tory zwężają. Akurat gospodarza syn, o rok może ode mnie młodszy, tam był. No wogóle znało się trochę tych ludzi z Pogorzałek, ale udaję że nikogo nie znam.

Potem cała kompania szła piątkami przez te Pogorzałki do wsi Borsukówka. Tam zjedliśmy ~~xxxxx~~ kolację i przeszliśmy przez tory na drugą stronę do takiej małej wioseczki: Kobuzie. Na drugi dzień przyjechała tu żona "Pratta" i jeszcze jakiś gość. - woźnica, który dziwił się: "To jakaś szalona partyzantka, tam amnestia a oni nie zdają broni!" To było 20 września. A myśmy tej pierwszej amnestii nie uznawaliśmy. Następnie przesunęliśmy się do wsi Ruda, kolonia Góra i stanęliśmy pod Trzciannem. Stamtąd ruszyliśmy do wsi Kulesze-Chobotki pod Tykocinem. Tam nastąpiło rozformowanie kompanii.

Przyjechał mjr "Jerzy", "Jot" i "Lis". No ten erkaemista "Szatan" mówi: "Przyjechał major i "Jot", chodź pójdziem i zo

baczym ich". Wszyscy byli po cywilnemu, w takich szarych garniturach. Podeszliśmy, zaszalutowaliśmy. Major przywitał się z nami. Potem była rozmowa w dowództwie. Major mówił, że sytuacja jest niekorzystna, musimy oddziały na zimę częściowo rozwiązywać, będziemy dokumenty dawać jeśli kto nie ma. A taki "Mściciel" z Mazowieckiej ulicy, przyszedł do nas z milicji, mówi: "Panie majorze, najlepszy dokument to automat".

I w końcu przystąpiono do rozwiązywania oddziału. Kto chce to zostaje a reszta przechodzi do innej grupy, którzy zostaną zwolnieni. A "Pratto" mówi, że będzie się starał przerzucić naszą grupę na Pomorze. Ja, chociaż nie ~~chciałem~~ miałem ochoty tam iść, to jednak zostałem się w jego grupie. Połowa, jakiś 30-ści osób przeszło do grupy "Koncerza", ci którzy mieli być później zdemobilizowani. Chłopaki, którzy byli z Łodzi dostali od razu dokumenty i ~~na~~ idprawę w wysokości 2000 zł, co wtedy stanowiło ^{e pobory.} prawie dwumiesięczną ~~wypłatę~~. Po dwóch dniach, gdy odszedł "podkówka" i ja pomyślałem, że chyba jednak też przejdę z dywersji do konspiracji. Jako, że byłem pół miesiąca dłużej, nie było już sztabu więc nie dostałem już ani dokumentów ani odprawy. Chłopski z grupy podchorążego "Bursztyna - Koncerza" już odmaszerowali. Tego "Koncerza" to nikt nie lubił. Był on dowódcą plutonu, a byle bardziej bojowy dowódca drużyny, to był lepszy od niego. Chłopaki to ciągle się z niego nabijali.

Po dwóch dniach poszedłem do porucznika. ~~Pr~~ Ale była tylko sanitariuszka "Amazonka". ~~XX~~

- "No to co kolega powie" - spytała.

- "Ja proszę siostry chciałem się zwolnić" z oddziału".

- "Dobrze - uśmiechnęła się - zaraz przyjdzie porucznik, to porozmawię". Przyszedł porucznik.

- "W jakiej sprawie".

- "W sprawie zwolnienia z oddziału, panie poruczniku". I od razu włączyła się ta sanitariuszka:

- "Panie poruczniku, młody chłopaczek, jak chce to trzeba go ~~zwolnić~~ puścić" itak dalej.

- "No dobrze, zwolnię was jak będziemy wieczorem zmieniać miejsce postoju"

Staliśmy wtedy na jakiejś kolonii, raptem kilka zabudowań. Była nas ze trzydziestu. Wieczorem wszyscy ustawili się w szeregu. Pożegnałem się z nimi. "Pratto" powiedział!

- "Nie mam do was kolego żadnych zastrzeżeń, byliście zdyscyplinowanym żołnierzem. ~~xx~~ Daję wam karabin i 30 sztuk amunicji.

Wziąłem go i poszedłem. A tu ciemno. Sam jeden. Kontakt dostałem na "Kreta" we wsi Chojnowo. Szedłem przez Trzcianne. Chciałem spytać się o drogę, ale nikt nie otwierał. Ale spotkałem jednego gościa, ten nie znał drogi, potem drugiego, ten już mi pokazał, jak iść. Doszedłem do Chojnowa. W pierwszym domu ciemno, ale w drugim paliło się. Zaszedłem tam. "Dobry wieczór", "Dobry wieczór". - "Chciałem przenocować". Akurat natrafiłem tam na chłopaka, który był z organizacji. Więc mówię, że chciałbym nawiązać kontakt z organizacją. On mówi, że nie ma sprawy. Tu mieszka taki "Dzik" z tej kompanii. Reno go przyprowadzę. Jeszcze pooglądał mój karabinek i poszliśmy razem spać na strychu. Rano zaprowadził mnie ten "Dzik" do "Koncerza". Była to już taka ni to partyzantka ni to nie partyzantka. Mieliśmy dostać ~~xx~~ dokumenty, mundury i ubrania cywilne i ~~xxxxxx~~ jak trzeba ~~xxxxxx~~ to w mundurze albo w ubraniu cywilnym. Mieli nas rozrzucić po dwóch, po trzech po koloniach, po gospodarzach, że w razie czego to jesteśmy rolnicy, ale na każdą akcję szliśmy z bronią. Była także specjalna grupa do zwalczania siatki UB, do likwidacji konfidentów.

No jestem u tego "Koncerza"

Jestem u tego "Koncerza". Pamiętam, wychodzę na drogę, idę i widzę jak jakiś gość zmierza w moim kierunku. Mówię: "Stać?! Dokąd? ~~Dokumenty~~ - "A przed siebie" - odpowiada facet. "Dokumenty proszę" i karabin wystawiam przed siebie. A on odpinając kurtkę i widzę dwa pistolety i granat za pasem. Z tyłu leci już drugi i woła, że to były szef kompanii kawalerii "Basia". Więc ja mówię: "Przepraszam pana bardzo". - "Ja się nie obrażam, że mnie zatrzymaliście". - odpowiedział "Basia".

Potem z tym "Koncerzem" staliśmy w Nowinach, zaszliśmy do Grądów. Nikt nie znał terenu, to ja podjąłem się zaprowadzić tą naszą bojówkę. Było już ciemno i bałem się bardzo, że pobiędzę. Ale na szczęście zaprowadziłem wszystkich do Grądów bez żadnych przeszkód. Tu trzeba było nawiązać kontakt z siatką. Więc mówię: "Panie podchorąży, tu jest taki "Szpak", on był u nas w plutonie i mieszka w Grądach". Poszedłem więc do niego, ale w domu nikogo nie zastałem. A to taka wieś, że tam co drugi to był w organizacji. Zachodzę więc do sąsiadów i pytam się o niego, a facet chop i łapie mnie za karabin. "Co pan, czy pan zdurniał czy co". mówię mu. A on pewnie myślał, że ja z UB czy z milicji i przyszedłem po niego. Więc mówię, że mój dowódca chciałby, żeby Antek Łazarczyk, bo tak się nazywał "Szpak" dał mu kontakt na siatkę. Drugi mężczyzna się odezwał i mówi: "A to pójdzie pan na drugą stronę, tam gdzie dużo młodzieży się ~~schodzi~~ schodzi. Poszedłem tam, a tam rzeczywiście dużo dziewcząt, chłopaków. Nie było go tam jednak. Chcę wychodzić, a ci mnie nie puszczają, chcą pogawędkę sobie urządzić. Ja nie mam na to czasu i wychodzę twardo. W końcu jednak ten "Szpak" się odnalazł. Mamy więc łącznika. Zaprowadził on nas do Chreboł. Tam gdzie byłem ze okupacji. Tam był taki Jabłoński Franek, jego siostra Ewelina to w Białymstoku mieszkała. On miał nawet takie

hasło: Panno cEwelino, proszę otworzyć. I oni porpowadzili nas na taką kolonię aż pod lasem w Chrańołach. Mówię: "Cześć Franek". "Cześć" - odpowiedział, ale przez te ciemności nie wiem z kim rozmawiam. Mówię, że Walek. A to ty. A potem jeszcze zaszliśy do takiej nauczycielki. Był tam u niej jeszcze taki por. Godlewski, który powiedział: "O, proszę. Za okupacji u nas mieszkał, a teraz chodzi w oddziale"

Potem zaszedłem do swego dowódcy z czasów okupacji - Dzięgielewskiego "Żbik - Róża", akurat przyjechał z Białegostoku, w birze pracował. "No i co słyhać panie Antoni". - pytam się. "A to pokaż chociaż jaką masz broń. Więc mówię: "Mam karabin Mauzer, taśmę do erkaemu, granat zgubiłem, został mi się po nim tylko zapalnik, to go wyrzuciłem. Powiedział, że matka ^{moja} powiedziała, że z domu wyjechał na wieś do pracy, nikt mnie nie szuka. Więc pomyślałem, że trzeba się zwalniać. I poszedłem do podchorążego. To powiedział, dobrze, rano my ciebie zwolnimy. Potem znów staliśmy w Kuleszecz-Chobotkach i tam zwolnił mnie wieczorem. Człowiek głupio się czuje. Wyszystko ma, mundur ma, tylko broni nie ma. Gospodarz nawet czapkę cywilną mnie pożyzył. Zaszedłem do sołtyśa - furmankę dał do Chrańoł. Mo i nie bardzo chciał, ale tam byli chłopaki z organizacji, takie bojowe i zaraz ta furmanke znalazła się. Dojeżdżamy do Krypna, tu na drodze spotykamy jakiegoś pijanegó. Idzie i szumi. Więc kolega mówi do mnie: "Ty w mundurze, to powiedz coś do niego, to zaraz się uspokoi". Więc ja do tego pijanego: - "Co tu szumicie". Ten zobaczył, że ja wojskowy, przestraszył się i mówi: "Nie, już do domu idę, cicho sza". A ja przecież nawet bez broni. I ten kolega pyta się mnie: - "Ma pan broń?". - "Nie, nie mam".

- "O cholera, gdybym wiedział, to bym wziął automat z domu i jak jechalibyśmy przez Knyszyn to jeszcze jedną serię bym wygarnął po posterunku! Podjeżdżamy pod stację, a tu jakiś ogień. Co się dzieje. Może gdzie jacyś sowieci, albo co. Ale Przejżdżamy tory, cicho. A człowiek jak na szpilkach. W mundurze, bez dokumentów. Przecież jasna sprawa. Przyjeżdżamy do Chraboł, a tam zabawa. Kolega mówi: "Idziemy na zabawę". Więc ja odpowiadam, że nigdzie nie pójde, przecież tu mnie zna- ją. Zajechałem do Dzięgielowskiego. Był tylko jego brat. Dos-
wojskowe
tałem zaraz cywilną marynarkę. Tak, że miałem tylko ~~cywilne~~
buty i spodnie.

Spisał: Jerzy Kula